

SCRANTON, 1 kwietnia. — Przeszło 100,000 mieszkańców miasta Scranton zmuszonych

SCRANTON, 1 kwietnia. — Przeszło 100,000 mieszkańców miasta Scranton zmuszonych

Sezonowa Miłość

GABRIELA ZAPOLSKA

POWIEŚĆ

(59)

(Ciąg dalszy)

W tej samej chwili weszła Obidowska. — Coś ten pan powiedział? — zapytała mi-mowoli Tuśka.

— Nic... ino śmiesz się, że się zachłupnę! — odparła gąździna.

Na Tuśkę uderzyło ognie.

— Śmiał się! On — z niej! On, który powi-nien był tłómaczyć się przed nią, usprawiedli-wiać! On, który był przyczyną, iż przepędziła tak straszny noc w rozterce ze sobą, ze swem su-mieniem, ze swą duszą?...

Śmiał się!

Podniosła dumnie głowę. Oczy jej spotkały się z oczyma Pity. Pomimo, iż czuła dobrze, że dziecko nie może zrozumieć całej głębi, w którą jej matka powoli zapada, przecieć coś tam bez-wiednie we wzroku dziecka być musiało, co ją zderenowało do reszty.

— Niech Pita gardzi płucę!... — krzyknęła gwałtownie, po raz pierwszy używając tego tonu w otoczeniu rodzinnym.

Obidowska popatrzyła na matkę, na dziecko i pokławiła głowę.

— Bez to się tak sumujom, że ślup! — ode-zwała się tonem perswazyj. — Państwo dołszy, to już tacy warty są jakoni na owe słonce...

— A coż wy myślicie? — napadła na nią Tuśka, rada, że ma na kogo wzorzyć swój gniew — coż wy myślicie, że wy tu do waszej zakopan-jamy przyjeżdżamy, żeby się tam przyglądać i patrzeć, jak leje?

— A no, to niek z Panem Bogiem przodzi umowę spłom na pogodę — hej!...

Gąździna była jakoś jawnie usposobiona, albo chciała rozbawić gości, bojąc się, żeby nie wyjechali z nudów do miasta.

— Bądźcie pięknie, niek nie się bojom! — pocieszała, hałasując szklankami na tacy.

— Idźcie sobie! — rzuciła się Tuśka — ro-bicie tu piekło... — mnie głowa boli, a potem wasz serdak cuchnie, jak powietrze!...

Gąździna ucałała się dotkliwie.

— Serdak jest nowy i nicem nie traci! — wy-rzekła, wychodząc z izby — to nie serdak — to ja... że starości!

I wyszła, obrażając swoją miłość własną dla ocelenia honoru serdaka.

Na stole ujrzała Tuśka list od męża.

— Naturalnie! — pomyślała — jest list! Jesz-cze mi tego brakowało.

Rozwierała kopertę i z ironią czytać zaczęła. Zebrowski byłby tak nie pisał o palmie, wieszakach, materacach, ale donosił jej, że „był na operację“, a potem dał się namówić na „pół porcji“ Kowalskiego, którego żona pojechała do Krynicy i jako „słomiany wdowiec“ chodził musi do restauracji na kolację. — Zebrowski pisał, iż na operację ubawił się, a na kolacji otruci, ale już mu lepiej. — Deszczu w Warszawie niema, przeciwnie — najpiękniejsza pogoda i on się dzi-wi, że podobno w Zakopanem ciła ciągła ulewa...

— Dziwi się! Dziwi się!... — myślał Tuśka, drzącym rękoma składając list — dziwi się! On się wszystkiemu dziwi! Mity człowiek! Słomiany wdowiec! Operetka!... Kolacyjka! Płese o pół porcji — niuśka — myślał, że ja mu wierzę. Albo ten Kowalski — czy to nie szgroza... ma taką sil-ną żonę! Ledwo wyjechała, a on już na „pół porcji“...

Zgrzytnęła zębami.

— Wszyscy oni jednakowi!...

Wyglądała się pogardliwie i zajęła się gorliwie Pi-tą. Przyszła jej plukanie, uczesała włosy, wy-dobyła z kufra francuską książkę i zadawa jej do nauczania się bajki. Obrus schowała do kufra i drobniaki, które upiekłaś obiadowe chwile.

— Wyszłoby sobie sama w życiu — my-siała, zaczynając się i kurcząc duchowo.

Ubrała się jednak strofnie i starała się wy-głądać ładnie. Udało się jej to w zupełności. Bła-dokość od twarzy. Upudrowała się jeszcze i przy-ciemniała brwi. Gdy skończyła te wszystkie przy-gotowania, przejrzała się w lustro.

— Niech wie, co traci! — pomyślała.

Instynktom ocuła, że Pita stanęła jakby dopełnieniem jej urody. Kazała więc dziecku ubrać się białe, północzki włożyła szare i białe buciki. Szarą wstążką związała włosy małego. Sama ubra-na była także w jasne popielone, północzki i nad-awczyak dystyngowany. Postanowiła więc przed-e-wszystkiem „dama“ i dystyngowana, aby dać u-guż tym ludziom, kim jest ona, kim oni.

— Lece, gdy wyszedł z dorobki, wpadł do sieni i wypchnął cały dom swą wielością, sweni pew-nie ustawionem i rozwiniętym głosem, w któ-rzym pełno było radości życiowej — cała dystyng-cka“ i to sztuczne napięcie Tuśki zaczęło zai-nak. Jakby pod naporem zbyt świeżego i silnego zachwytu. I gdy już wtargnęł do izby, zastali jej wysadzoną z siódła, niepewną, zmieszana. Taką już szedła, że pozostałe do końca tej próby, która rozpoczęła się odrazu z miejsc z takim roz-machem i temperamentem, jakby ktoś czwór-kę

konł rozpuścił i białem nad nią trząsał. Nawet grzechny pan Marcin, wyborne usposobiony, wy-zbywszy się cylindra, przedstawił się jako mity i bardzo inteligentny chłopak. Pod znieznożoną odzieżą poznać w nim było można pańskie dzie-dko, na które padała tylko duża skrupa cyni-zmu i musowej beztroski o rzeczy ważne.

Markowska, jakaś na razie rozjaśniona i u-śmiechnięta pod skrzydłami wielkiego kapelusza — natychmiast zwróciła się ku Pici i przysiadła się do dziecka, wpatrując się w nią uważnie.

— Jaka ona śliczna!... — wyrzekła wreszcie głośno, zwracając się ku Tuśce.

Lece Tuśka, szablonek wiedzioma, uznała za stosowne zaprzeczyć.

— Co znowu!...

— Ależ śliczna. Dlatego nie ma wiedzieć o tem. To przesąd. Prawda, panienko, że wiemy, iż jesteśmy śliczni, jak obrazek?

Pita zarumieniała się, przygryzła usteczka.

Porzyczył i Markowska zaczęła śmiać się we-solo.

— O! Spiekła raka!...

Tuśka także pocięła, jak mak, tak ją gorę-cza, jakaś trawić zaczęła.

Marowska kłasnęła w ręce.

— O! O!... I mamusia spiekła raka.

Natychmiast Porzyczył odrzucił:

— My jużbyśmy tego nie potrafili.

Po twarzy Markowskiej przesunął się szary cień.

— Zapewne.

Tuśkę ogarnął cień jakiegoś zadowolenia, że w niej jest coś lepszego, czego tamta wcale nie posiada.

— Proszę... siadajcie państwo!...

Lece Porzyczył przerwał natychmiast.

— Wcale nie. Przedewszystkiem napijemy się herbaty.

Mymy przywieźli kanapki, ciastka, owoce, a pań nam da herbaty. Wreszcie sami się tem zajmujemy. Gdzie moja maszynka?

— A... prawda!...

Parskał śmiechem. Tuśkę oblały już nie rumieńce, ale ponsy. Zdałoby się jej, że i Sznaps-ka kryje gwałtownie chęć śmiechu. Było to tylko przywidzenie, ale w jednej chwili Tuśka wyobra-ziła sobie, że Porzyczył odpowiedział wszystko swej dawnej kochance i że obajby wyśmiewali się z niej i z tego, co się z nią działo.

Porzyczył wypadł do siebie po maszynkę, za nim Marcin. Pita śledziła ich ruchy, jak widz w sali teatralnej. Za chwilę wpadł z natą, zapal-kami, maszynką, spirytusem, wodą — słowem ca-łym kramem.

— Och! Ten Porzyczy!... — śmiała się Mar-owska.

Patrzała na niego z ogromną lubością, a on widocznie cieszył się z tego spojrzenia.

— My nie umiemy próbować w domu bez herbaty, ciastek, nąj i tu podobnych akcesor-jów.

Marcin bardzo wprawnie chodził koło her-baty.

— Ty się możesz, mikrusie jeden, żenić — za-wyrokował Porzyczył. — Dam ci nawet swoją sta-rą natfówkę na gospodarstwo.

— To nowa? — zapytała Markowska.

Watała i zbliżyła się do maszynki.

— Ależ nie — to ta sama — wyrzekła, przy-glądając się uważnie.

.....

To było nic, to była drobnostka, takie roz-poznanie dawnego sprzętu wspólnego, który co-dziennie śluził im do gotowania stawy, na jaką zjeździł i głodni do domu wracali.

Markowska pochylała stoł ponad płomien-maszynki, owilającą jej cieniem, ciepłem światłem jej podbródek i smutko w podkowie opuszczone usta.

I cała jej postać była w sobie nadzwyczajny nimb melancholij, właściwy ludziom, którzy nag-le u trumien, przyniesionych najażutko po zgonie ich bardzo bliższych i bardzo dalekich, wspólnie się zeszli.

Takie niby nie, taka drobna maszynka, taki płomień żółty, pokorny, płomień ogniska ludzi bezdomnych i ubogich, a tyle wspomnień, taki smat życia, nagle smartwychstały i złęczony mądrością regnacji z rzeczami teraźniejszymi, które podzielił się istnienia obecnego tworzą.

Ranki zimowe, szybkie porwanie się ze snu — tułenie róg dokoła ciepłej szklanki, przepowia-danie roli, wybieranie reszek herbaty z oliwianej obeliski...

Pocuchnikłi popiesznie. — Bądź zdrowa!... Pró ba duża potwa. — Nie żarzę się. — Masz na obiad? Mam! Mam!

Kłamstwo miłone, wybiegnięcie do zastawu i ten obiad zgotowany, ogrzewany godzinami, parcie, bilard, lub śniadanie po próbie. Wreszcie chwila wyciszenia i zgoda, pocuchnikłi długie, gorące, przy białku pociągającej kuchenki...

A potem rozcięcie się nagie, bez powodu pra-wie, pod pretekstem lepszego engagement, roz-padnięcie się takimi brzyt krystalowej uczucia, utworzonej z żaru pieszczot, łez, uśmiechów, om-dień, abnegacji, poświęceń, graniczących z bo-haterstwem...

.....

Tuśka śledzi wyraz twarzy aktorki, która w milczeniu na maszynkę, płomienkę teras na rogu lewej komody, patrzy i sacyną nią owładają do uczucia, jakiegoś, zdaje się jej, domnie Obidow-ska, gdy tak dyskretnie dorwała Jankowi widy-wać się z Hannusi.

Ona była przedmowa... to jej praw! (Ciąg dalszy nastąpi).



Kardynał Mundelein w drodze powrotnej do St. Zjednoczonych.

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

HARRISON

Staraniem światłych, którzy wiedzą, iż w łączności siła, 16-go marca odbył się wiec połączonego między Klubów Klubów Politycznych z radzieckich, 23-go b. m., na sali pod nr. 324. Było to faktycznie zlanie się trzech Klubów w jedno ciało, czyli, że dwa Kluby: Białego Orła i Głoszących Obywateli, przyłączyły się do starego Klubu Politycznego Kabiniera Pułaskiego, zatrzymując ostatnią nazwę Klubu.

Kluby złożyły swe książki i ma-jatki.

Na sali podniósł się rozgwar. Prezes Klubu ob. Żarnowski od-powiedział przemówił do obecnych z radością, iż cieszy go widok zebranych, pomijając który-miś zrosz powożących obywateli. Wierzy, iż do silnej obywatel-skiej organizacji skupia się wszy-scy obywatele z Harrison i bę-dziemy mieli siłę, z którą obcy mimo nawet siły woli, będą mu-sieli się liczyć i imnie Polska sa-mowład. Apelowali, by każdy z o-becnych wziął sobie za obowiąz-ek wprowadzić do Klubu jeszcze nie należących i uczynić Klub sil-nym, jak opoka. Dławił Sz. Prezes składa swoją rezygnację, młoty-wując, że jest człowiekiem młodym i że przewodzić teraz takiej masie powinien ktoś starszy i zdolniejszy — Nic z tego. Otrzy-mał odpowiedź: „Dajemy przeze-wolunt zaufania i prowadzi nas dalej“.

Z kolei zabiera głos ob. Mar-chewski, główna sprężyna zlania się klubów w jedno ciało i do-chodzi do konkluzji, że celem pod-niesienia Klubu finansowego i w li-żenie członków, potrzebny jest ko-mitet Rozwoju. Nad projektem wy-ważuje się gorąca dysputa i po-wyższy komitet, przysługano do wy-borów, rezultat których następu-jący: ob. Marchewski, J. Zawadz-ki, Bielecki, R. Grodzki, S. Gór-ki, S. Górski i Boguszewski.

Wybrany komitet natychmiast się ukonstytuował, powołując na prezesa Zawadzkiego, na sekre-tarza ob. Marchewski, na kores-pondentów: do pracy amary-kańskiej ob. S. Górski i do pol-skiej mity podpisany.

Nareszcie Komitet na kilka nadzwyczajnych dniowych projek-tów, wiele korzystnych dla sto-warzystwonych i przypuszczane na-leży, że jeśli projekty te przy-bliżę się w ciasto, to napewno bę-dzie przeszerzenie do innych Klubów w sąsiednich miastach.

Wobec powyższego, powołuje-my Was, Obywateli w Harrison, przybywacie do nas, łączcie się w całość klubową, a będziecie mi-li wielkie korzyści, jak material-ne, tak i moralne. Pamiętajcie, że w łączności siła.

S. Górski, korespondent

Do członków Stow. Mechaników Polskich

Poseidzenie Kijelne odbędzie się w środę dnia 2go kwietnia, o godzinie 8ej wieczorem, w sali Polskiego Klubu Obywatelskiego, pn. 255 Court ul. Sprawy ważne.

J. Rokita, predaaw.

JUŻ W TĘ NIEDZIELĘ

6-GO KWIEŹNIA

Koncert K. Worchy

w Krueger's Auditorium

Kazimierz Worch śpiewał i bawił was będzie w tę niedzielę. Artysta chce zadziwić waszych, oprócz najpiękniejszych pieśni z okresu wojny, odpowia cały szereg wesołych ku-pietów, wyjątków z najnowszych warszawskich operetek, oraz wypowie arcykomizm monologu i anegdoty, z których jeszcze niedawno żartowali się Warszawa. Wice, kto żyw, kto Polakiem, komu droga jest pieśń polska, kto pragnie nabawić się i o-byszeć jednego z najlepszych artystów warszawskich, niech nie pominię tej jednej sposobności i wybierze się w niedzielę 6go kwietnia do Krueger's Auditorium, a przekaże się ze arty-ści tej miary co K. Worch warto po-słuchać. W numerze jutrzejszym za-słuchajmy szczegółowy program tego nadzwyczajnego koncertu, na który radzimy zwrócić baczniejszą uwagę, gdyż już same tytuły tych pięknych wesołych utworów są zapowiedzią ogromnej uciechy.

PASSAIC

Polska Szkoła Techniczna

Otworzyliśmy przy stałym kur-sie w polskiej szkole technicznej, kurs początkowej buchalterji. — Wykłady odbywać się będą w każdy piątek w Domu Ludowym, przy 1-3 Monroe ul., od 7:30 do 10ej wieczorem. Ci wszyscy, którzy umia czytać i pisać, oraz znaj-czy cztercy proste działania i nie-co ułamków — mogą się zapisać na powyższy kurs buchalterji.

Opłata za kurs będzie bardzo skromna.

H. Liwacz, nauczyciel.

HUMOR

W raju Mahometa. Stoję przed furą raju. Tak mój pewien być: — Allahu, wpuszcć chciej: — Bom już podług zwycięzaju. Nie piliem kropli wina. Nie wiem, co wieprzowina...

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Najszybsze golenie w świecie



Trzy rzeczy

w goleniu

Szybkosc, przyjemnosc, rownosc. Oto co daje Valet Auto Strop Razor. Jedno golenie w 78 se-kundach, przytem przyjemne uczucie, jakiego nie posiadacie nigdy prostym. Goleniem, do każ-dego golenia, macie nadzwyczaj ostrą brzytwę. Zapoznajcie się z tym najlepszym sposobem go-lenia. Komplet z pastą do ostrzenia i nożyka-mi \$1 — we wszystkich sklepach — inno garentu-ry do \$25.



Sam się ostrzy.

— Za mało! — Allah rzekł — — Niegodny raj! — Bysławem w Mece i Medynie

Meczetny m zwiedzał i świątynie, — Za mało! —

— Koran dobrze znam! —

Wszak to za cnotę liczyś sam! —

— Mało! —

— O! panie! uśwję skon. —

Jam miał za życia siedem żon! —

— Dość — Allah rzekł — już się nie zwierzaj. —

I raj otworzył mu na ścieżaj.

Pamiętajcie o Funduszu im. Józefa Piłsudskiego

The BANK for SAVINGS

ZALOZONY 1919.

280 Fourth Avenue

Pod Zach. Kóg 22-uj Ulory

KWARTALNA DYWIDENDA

w racie

Cztery Procent

od sta roczna została ogłoszona

depozycjom na kwartał ko-nczący się 31-go marca, 1924. Platna 16-go kwietnia, 1924 i później.

Sumy złożone 3-go kwietnia lub przedtem będą się procentowały od 1-go kwietnia, 1924.

105 Lat

Stalego powiększa-nia się

The Greenwich Savings Bank
4th Ave. and 10th St. New York

Kwartalna dywidenda
4%
rocznie od sta została ogłoszona jako platna 16-go kwietnia, 1924 roku.

Sumy złożone 10 Kw. lub przedtem będą pobierane procent od 1 Kw.

Biuro to będzie prowadzone jako filja po ukonczeniu bu-dowy nowego nowego gmachu przy 36th St. i 6th Ave.

Sprawy pieniężne modelce zaliczają przez pocztę.

Kwartalna Dywidenda
WEDŁUG 4% OD STA RASY
Zadeklarowana 1 kwietnia, 1924, od wszystkich depozytów od \$5 do \$50,000, platna 17 kwietnia, 1924.

Sumy złożone 1 kwietnia lub przedtem, będą procentowały się od 1 kwietnia.

UNION DIME SAVINGS BANK
40th Street & 6th Avenue
WILLIAM L. DE BOST, Prezydent
EDMUND P. LIVINGSTON, Skarbnik, FRANK F. HAZARD, Sekretarz.

4 AVE. róg 14-jej ulicy
CENTRAL SAVINGS BANK
BROADWAY Półn. Zach. róg 77 ul.

KWARTALNA DYWIDENDA
według raty

CZTERY (4) PROCENT

od sta rocznie, będzie wypłacana na konto depozytariuszy 15go miesi-ecnia, kończąc się 31-go marca, 1924, od wszystkich sum, upoważnio-nych do tejże według statutu, nie przekraczających sumy pięć tysięcy (5,000) dolarów, i będzie platna 21go kwietnia 1924 i później.

Sumy złożone 3 kwietnia, 1924, lub przedtem będą procentowały się od 1 kwietnia 1924.

A. Koppel, 2 Vice-Pres. i Skarbnik, Hubert Cullis, Pres.

Nie bądźcie zaniepokojeni!
On tylko wdrapuje się po BAMBINI!

Wia gdzie matka trzyma takowe — wia, że mu się chce takowe. Tak samo, jakby wiał powiódł się spierali!

BAMBINI
Zaew w U. S. Pat. Off.

Jest nieskończono — skłonięto — słodkość w smaku iakże-wo, a nie przekraczająca.

DIETETIC LUBERZIO? PROSZO O WIERZE!
O ile dziecko Wasze jest niespokojne, ma obłożony żrętki, nie może spokojnie spać, wiele płacze, jakby a-bolę, ostrydło jego system dyktażymu jarkowem na przeskręcanie, jakim jest BAMBINI. Chętnie takowe sypia i bolenie się ostra i wiać lepiej. W kilka godzin spokojny zasnuwa.

Je siegniejszym sympyom zalecać.

F. A. D. RICHTER & CO., 104-114 So. 4th Street, BROOKLYN, N. Y.

NEWARK
Jak się śmieje i bawi Warszawa!!

Dowiedcie się na koncercie świę-tego artysty teatrów warszaw-skich, Kazimierza Worchy w nie-dzieli, 6 kwietnia w Krueger's Auditorium. Wykona on cały zas-

Dr. Józef Michalski
Były Major, Lekarz Wojsk Polskich
14 Belmont Avenue
NEWARK, N. J.

Zasoby wynoszą powyżej \$114,000,000
DRY DOCK SAVINGS INSTITUTION
341 & 343 Bowery, róg 3rd St. N. Y. Tm. 574-6462.

Wszystkie depozyty, włącznie z depozytami, które się 31 Marca 1924, od wszystkich depozytów, upra-wiłowano do 10% według statutu, opiewającego na 4 procent od sta ro-cznie, platna od dnia 21 kwietnia, 1924, i później.

Bury złożone 10 Kwintnia lub przedtem będą procentowały się od 1 Kwintnia.

ANTHONY L. DE BOST, Prezydent
EDMUND P. LIVINGSTON, Skarbnik
FRANK F. HAZARD, Sekretarz

Procent przysługujący i wypła-cany kwartalnie.

Polityka Międzynarodowa

BRONISŁAW D. KULAKOWSKI

O GAZETACH, O SROCE OSZCZERCZEJ I O „MĘCZENSKIEJ” ROSJI

Pisma nowojorskie, wydawane w języku angielskim uległy w ostatnich miesiącach wielkim zmianom. „Evening Post” przez długie lata wydawała przez Niemca Oskara Villarda, a potem przez czas krótki przez wspólnika banku J. P. Morgana, Lamonta, przeszła w ręce wydawcy „Saturday Evening Post” najpopularniejszego tygodnika w Ameryce i codziennego pisma „Philadelphia Ledger” (Curtis). Villard wydawał obecnie pro-niemiecki i pro-bolszewicki tygodnik. „The Nation” i gorszy się zapewne, że dawny jego codzienny organ jest dzisiaj anty-niemiecki i anty-bolszewicki. Munsey skupił, aż cztery codzienne pisma: „The Globe”, „The Sun” w obu wydaniach porannym i wieczornym, „New York Herald” i „Evening Telegram”. Po roku oddał przed kilku tygodniami nowojorski „Tribune” niedawno nabyty „Herald”. Sprzedaje się i kupuje stare pisma o ustalonym kierunku, zmienia się redakcje i kierunek, lub bez sprzedaży pisma kupuje się tylko prawo do kierunku. Częściowo dzieje się to ze względu na potrzeby wyborczej propagandy, częściowo ze względu na coraz bardziej zaostrzające się stosunki międzynarodowe. Dawna gawiedź cyrkowa, o której Barnum mówił, że wszystko strawi, nawet „skamieniałe obrazy” z jego muzeum osobliwości, zastąpiła w prasie polskiej na wychodźstwie i w kraju.

Tego rodzaju propaganda istniała od dawna, ale nigdy nie rozplątała się tak bezczelnie, jak dzisiaj. Uderzającym zjawiskiem jest napływ kobiet piszących do tej roboty. Biedne nasze polskie imigrantki, które można spotkać w wielkich miastach wracając znowu z ciężkiej pracy macya podług w hotelach i blatach, nie potrafiły przy zbiorowym wysiłku osiągnąć tego celu, które na najlepszych w narodzie żurnale różnie jawiają Pannenkowne, Izy Pogob, Z. Rapalskie i inne amatorskie Reakcyjne.

Prasa amerykańska różni się od tych „cyreków”. Od kilku lat w pismach tutejszych zbierają głos „podróżnicy” przybyłe z „biednej, wielkiej, męczącej i niezrozumiałej Rosji”. Wychylała Lenin, Apfelbaum i Trocki, placzą nad „męczennikami” niemiecami, walczą wszędzie „czarne wojska”, którym Francja każe zwać „czyste dziecko niemieckie”, mające po kilkoro dzieci. Widzą w istnieniu Polski „niebezpieczeństwo dla pokoju świata” dla tego pokoju, nad którym dzieł i noc myślą szlachetni członkowie „Cze-Ka” i „Orgeschu”.

Ze zmianą kierunku pism nowojorskich zmieniają miejsca swych występów.

W nowojorskim „Worldzie”, który od pewnego czasu stał się francuzocizmem i protektorem Rosji i Niemiec, pojawiła się znowu taka oszczerca sroka, która spada na płocie i brzydzi na przechodniów. Jest nią Claire Sheridan, autorka rzeźb przedstawiających bohaterów bolszewickich, podróżująca obecnie po Europie i wszędzie wysyłająca plotki w interesie bezpośrednim Bolesławowi Biedzie.

W numerze poniedziałkowym porannego „Worlda” skrzecze ta dama w korespondencji z Londynu, że już w kwietniu ma ruszyć na „Świętą Rosję” horda zbiorczych sprzymierzonej od Bałtyku do Czarnego morza, Finlandia, Polska, Rumunia i Czechosłowacja, prowadzone przez Poincarego (naturalnie!) i... papieża (!!). Ze podział Rosji jest postanowiony, że na tronie królów ma zasiąść córka Aleksandra Drugiego, siostra królowej rumuńskiej, a Rosja ma przystąpić do „Wielkiej” i „Wielkiej” tej potwornej plotki dodaje dla użytku czytelników „Worlda”.

„Trzeba jednak będzie czegoś więcej niż idealizm p. Macedonada, aby objąć przewrotność Poincarego (naturalnie!) lub zneutralizować wiarę królów rumuńskiej i wpływ jej na pewnych członków ministerium spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, którzy sympatie zdobyła, jak to potrafi tylko polityka i spryt kołobiera”.

Czy to nie przypomina raport Dmowskiego z 1917 roku o jego politycznych, niesłychanych wywiadach, mających na celu zbadać, czy czasem kochanka Lloyd George’a nie jest żydówką? Po wygłoszeniu bez zakrzuszenia się tej plotki, która tylko ke. Kneblewski lub ksiądz leś w swych organach równie gładko przemycić by mogli, pani Sheridan oddała nagle właściwy cel swego oszczerstwa:

„TYLKO UPADEK POINCARREGO LUB SPADEK FRANKA może ocieplić nard rosyjski OD NOWEGO MĘCZENSTWA, a w razie, gdyby to się nie udało trzeba użyć najskuteczniejszej broni naszego wieku... propagandy w prasie (publicity)”. Rzućcie dostatecznego światła na te intrigi może wstrząsnąć państw. Jest to jednak NASZA (tak „nasza”!) pani Sheridan za bolszewizm mówi w katolickim „Worldzie” i spodziewamy się, że w tej mierze Ameryka...

Jedno jest pewne: pani Sheridan wie o zamiarach napastniczych Rosji i zgóry na użycie Ligi Narodów wina na innych zwala, aby powtórzyła się komedia z roku 1920, gdy Liga Narodów nie spełnia obowiązku swego przyjaźnia z pomocą napadniętej Polsce, jako że Polska rzekomo „męcząca” Rosję „napadła”.

Nie dla pana Apfelbaumu pięknych oczu pani Sheridan dziśszego kierownika Rosji chwali i o spadku franka marzy.

SPROSTOWANIE

W artykule ob. B. D. Kulakowskiego w niedzielnym numerze, pod tytułem: „Nafka i świni, jako źródło moralności społecznej” wkładły się omyłki i przepuszczenia zmieniające sens, a mianowicie:

zamiast „pełnej tajemnicy mocy” należy czytać „noy”; zamiast „urodzonych panów witosowych świni” należy czytać: „rodzonych”, gdyż wszystkie świni są urodzone, ale nie każda jest rodzoną świnią Witos.

zamiast „w ustępie końcowym Moralność Konrada w więzieniu kryminalnym konie znajduje” trzeba czytać: Moralność Konrada w więzieniu politycznym się zrodziła, a moralność świni konie znajduje w więzieniu kryminalnym swój koniec znajduje”.



Pięciu chłopów udało się do prezydenta Coolidge’a — aby uchwalił tak zw. „Trybunał Chłopski”, mający trwać od 27 kwietnia do maja każdego roku

OSOBISTE

W mieszkaniu p-stwa Wojtowicz, zam. pn. 1354 Brook Ave., Bronx, zebrało się w ubiegłą sobotę gości bez liku. Każdy pospieszył w godzinę procy tych zmył powożących obywateli, aby złożyć życzenia lub uroczęć córecę, p-nie Helenie, która w dniu tym obchodziła rocznicę swoich urodzin.

Kwiaty, bombonierki, czekoladki i cukry wszelkiego rodzaju, oraz wiele innych pięknych prezentów złożono z życzeniami: — „zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności” dla solenizantki, która jest przesyłą jednego chóru żeńskiego na wschodzie, „Wan-dia”. W pięknie udekorowanym światłami salonie, ruszyła młodziw w tany przy dźwiękach muzyki studenta farmacji, kol. Stanisława Grabowskiego z Elm Park, P. R. (pianino) i brata solenizantki, S. Wojtowicza (skrzypce). Muzyków obdarzył zebra-ni brawami, zmuszając do dalszych produktów tanecznych. W jednej z przerwy p-ni W. Gosztwa, H. Wojtowicz i M. Sikorska odpisywały przy akompaniamencie fortepianu piosenkę „Pośród drzew”, co wywołało tak silne wrażenie na gości, że ci byli do-dy brawo, dopóki solistki nie powtórzyły tej wspaniałej produkcji. Następnie, na ogólne prośby, p-nia Helena Brońska, która swym głosem zdobyła sobie jednokrotnie znanie słuchaczy oraz prasy, odpiewała „A Little Gift of Roses”. P-nia Brońska postąpiła głos o dość wysoki skali i doskonale technicznie, to też nie dziw nego, że gdy ostatnie toni piesz przebrzmiały w powietrzu, zwa-żała się bruka oklasków, zwiastując powszechne znanie dla solistki.

Produkcjach solowych gospodyni domu pani Wojtowicz, prosiła gości do jadania. Po chwili miejsca przy stoł zastawionych stołach zostały zajęte i każdy z obecnych rozwinął serwetkę, aby zobaczyć piękny prezent dlań przeznaczony. Śmiechu było co niemiara. Obrączki ślubne, papierosy, wianki kwiatowe i inne upominki z muniuszkami nieznanej wróżki zajmowały nie chwile umysły wszystkich. Gdy zapali młody, wzięto się do jedzenia. Przekąski, miściwa, ciasta i inne specjały niki w oczach wśród pochwali na czesć gospodyni domu za jej znakomitą sztukę kulinarną. Po kolacji podać zostało wniezione serce toastów za zdrowie solenizantki, zebra-ni ruszyli w tany.

Bawiono się ochotco i wesoło do białego rana.

R. Z.

W nowym tunelu kolei podziemnej, który będzie stanowił od nogę subwaju I. R. T. którego stacja znajduje się obecnie na East 14 ul. i Union Square, wybuchła bieżąca z gazoliną. Rannych nie było. Przyczyną wybuchu był zużycy na bezczkę nie-dopełek papierosa.

W pytaniu sroże i słodkie: — Co marszałek myśli o naszej polityce kresowej? — Zawiła rzecz — i musimy ją omówić innym razem. — A co sądził marszałek o powrocie do władzy rząd robotniczo-włocławski? — O tem można mówić dopiero po nowych wyborach. Zwrócić jednak uwagę na to, że przy ostatnich wyborach w listopadzie 1922 roku — przesłana większość wypowiedziała się przeciwko takiemu rządowi.

I tu marszałek Moraczewski zaczął mówić na temat stosunków społecznych. Mówił, zapalając się i gestykulując żywo, a że słów jego była prostota i szczerota, ta wielka jego siła, ceniona przez przyjaciół i szanowana nawet przez wrogów.

To, co mówił przybył przyzwykły naszemu rządowi robotniczo-włocławskiemu nie wagać pierwszorzędne znaczenia i jest bezpodretnie odbiciem nastrojów nurtujących nasz Sejm, którego Jedroś Moraczewski, jest szanowanym senjorem i największą powagą.

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

(Ciąg dalszy ze strony 1-ej.)

nizacja listy państwowej. Można by zastanowić, czy nie należy całkiem jej znieść lub ułożyć je o wiele sprawiedliwie niż dotychczas, tj. uczynić ją tem, czem powinna być: zbiornikiem resztek głosów.

Pytanie czwarte:

— Co pociągnie do powrotu Marszałka Piłsudskiego do armii?

— Trudno mi o tem mówić ze względu na to, chociażby, że rokowania z Piłsudskim w tej sprawie nie zostały ukończone. Po-wiem jednak o tem ogólnie.

Wojsko ma pierwszorzędne znaczenie. Jako czynnik, jako instrument obrony państwa i jako czynnik w czasie pokoju konieczny dla ustalenia naszych stosunków gospodarczych i wewnętrznych. Harmonia między wojskiem a ludnością cywilną jest koniecznym warunkiem dla spełnienia tych zadań, które wojsko ma. Ludność, która, przed powstaniem Rzeczypospolitej Polskiej, przyzwyczaiła była do uwadzała wojska za instrument obcej sily — musi się odzwyczaić od odnoszenia się do wojska, jako do czegoś pozostającego poza narodem.

Dużo już w tym kierunku jest zrobione, ale dużo jeszcze musi być zrobione zwłaszcza ze strony wojskowej. Jeżeli dawny wojskowy ciałe marzył o użyciu wojska przeciw ludności, jeżeli temu dawał wyraz podczas wypadków w Krakowie, Tarnowie, Borysławiu i in. miastach — to więcej tem sakodzą obronę państwa, niż cała armia szpiegów, grasująca w tej chwili po Polsce... Powrót Piłsudskiego na naczelne stanowisko w wojsku i przeprowadzenie przez niego z zelaną logiką zasady skupienia całej woli dla celów obrony państwa — da nam pewność, że wojsko nie będzie mogło być użyte przeciw ludności w czasie np. strejku robotniczego o podwyżkę płacy. Powrót Piłsudskiego do wojska będzie gwarantem dla wszystkich obywateli, że w razie niebezpieczeństwa — wojsko ocali państwo. Z tych owo powodów uważam powrót Piłsudskiego do wojska za państwowy obowiązek.

Rząd Grabowskiego zaproponował Marszałkowi Piłsudskiemu objęcie przewodnictwa w ściele Radzie Wojskowej. Marszałek Piłsudski odmówił. I słusznie! Przewodniczyć bowiem na posiedze-niach ściele Rady Wojskowej, która odbywała się raz na 3 mie-sięce, — i nie mieć przytem żadnej innej czynności — to dla członka czynu byłoby zupełnie nieodpowiednie, gdyż nie dawałoby mu żadnej pracy w wojsku. Obecnie rząd opracowuje projekt organizacji najwyższych władz wojskowych, a czy ten projekt, po uchwaleniu go przez Radę Ministrów, będzie przedłożony Sejmowi do uchwalenia w formie ustawy, czy też przez Rzeczypospo-litą, na mocy pełnomocnictw (uchwalonych w styczniu br.) — i będzie zadecydował przez prezydenta — to najbliższa przyszłość pokaże. I jedno i drugie załatwienie jest możliwe i z konstytucyją zgodne.

Pytanie piąte:

— Co marszałek sądzi o dalszej roli i polityce Witos?

— Do końca wyborów 1923 roku Witos w swel polityce był niezdecydowany. Stronnictwo jego (personalnie) obejmowało prawie całą ludność wielkiej Zachodniej Małopolski: chłopów, ma-lorolnych, średnio-samożnych i bogatych chłopów. Wszystko to było w jego objęcie.

Reforme rolną musiał Witos forsować pod kątem widzenia interesów chłopów i małorolnych. Domagać się ustroju na-wskróś demokratycznego musiał w imię interesów najliczniejszej, a więc — biednej, części wsi. Wprowadził wolny handel zbożem i artykułami spożywczymi ze względu na interesy bogatych chłopów. Polityka ta nie była łatwa: jej linja była zgrzykawa. I to go zmęczyło... Wybrał sobie jednak linję w roku 1923: linję inte-resów bogatych chłopów, zbliżonych do prawicy społecznej, licząc na ciemnotę i nieświadomość niezamożnych włocławian...

Man przekonanie, że na tem przegra ostatecznie. Jeżeli nie całkiem przy najbliższych wyborach — to już przy następnych. Jestem przeświadczony, że Witos już schodzi z „wielchochów” i już nigdy na wierzch nie wróci... Jego nowi sojusznicy tak nad nim górą, że jeżeli go puszczą do góry, to tylko w roli ma-kinia (Parabauera). W ich oczach: między Małuterym a Wito-sem niema wielkiej różnicy. Witos — to już przeszłość. I nawet majątek mu nie pomoże.

Pytanie szóste i siódme:

— Co marszałek myśli o naszej polityce kresowej?

— Zawiła rzecz — i musimy ją omówić innym razem. — A co sądził marszałek o powrocie do władzy rząd robotniczo-włocławski? — O tem można mówić dopiero po nowych wyborach. Zwrócić jednak uwagę na to, że przy ostatnich wyborach w listopadzie 1922 roku — przesłana większość wypowiedziała się przeciwko takiemu rządowi.

I tu marszałek Moraczewski zaczął mówić na temat stosunków społecznych. Mówił, zapalając się i gestykulując żywo, a że słów jego była prostota i szczerota, ta wielka jego siła, ceniona przez przyjaciół i szanowana nawet przez wrogów.

To, co mówił przybył przyzwykły naszemu rządowi robotniczo-włocławskiemu nie wagać pierwszorzędne znaczenia i jest bezpodretnie odbiciem nastrojów nurtujących nasz Sejm, którego Jedroś Moraczewski, jest szanowanym senjorem i największą powagą.

THOMPSONVILLE, CONN.

Kłamstwo k. Federakiewicza wyłazi na wierzch

Dowiedziawszy się z pismem księży, że pieniądze złożone w dniu 15 marca r. b. na wiece w Thompsonville w ręce sena-tora Woźnickiego, zostały skonfi-skowane przez burmistrza mia-sta i że senator Woźnicki ma u-dać się po nie do najwyższego sądownictwa stanu Connecticut, — stwierdzam jako przewodniczą-cy wiece, iż wiadomość ta jest nieczem innem, jak tylko nieczym plotką księżą.

Zebra-ni na wiece zbliżyli 214 dolarów 55 c., które zostały wy-czone senatorowi przez komite wiece i pieniędzy tych nikt se-natorowi Woźnickiemu nie za-bierał, a więc niema na potrzeby

udawać się do tądno sędzię. Czytalem w piśmieku parafal-jem i grarstwo księży z Thomp-sonville i dziwie się tylko, że ksiądz, który podaje się za słu-gę Chrystusa, tak nieczemnie i bezczelnie kłamie.

Na skargę księży z Thomp-sonville, że niegrzeszenie go po-traktowano, odpowiem tyle, że sam sobie winien, bo na inne traktowanie nie zasłużył. Ksiądz powinien pilnować kościoła, a nie wadzać każdego księgo no-sa do polityki, bo go mu przy-trzasza.

Prasę postępującą proszę o przedrukowanie mego oświada-nia, ażeby kłamstwo księży z Thompsonville o zabranu sena-torowi Woźnickiemu pieniędzy zupełnie zdemaskować.

A. Pieprz, przewodn. wiece.

Brooklyn i okolica

Polonia nowojorska chwali obrazy ruchome „Polartu” „Janko” staje się ulubieńcem

Oto wyjechał z listów, jakie przy-chodzi do nowojorskiego biura „Po-lartu” z „Brooklyn” w roli „Janka” w „Street” i „High School” które szturmami zdobyły serca mi-lionów filmów z Polski.

Serdecznie śmiać się musi każdy, choćby mu nie wam co dolegał, gdy patrzy, jak p. „Polartu” w roli „Janka” w „Street” i „High School” zaczyna wypra-wiać swe figle. Wzruszająco tak udat-nego programu.

... R. Piotrowski

Niedługo tak się nie umiał, aż do tej pory, jak wczoraj na przedsta-wieniu „Polartu”. Ciężki mój rol-zmierz, że wy. Polartu, ciekło na chleb powodzić pracując, mamy so-bie słońce zbliżyć polską komedię, która potrafi nasnie smutne myśli roz-sępnie i serca nasze, odwrócićm trokami szarpana, rozgnać i roz-weselić.

... Adam Kles.

Porwała Panowie, że powodowy bastroną Panowie, szczyt będe Wam powodziem w pionierskiej pra-cy Panów. Rozumiem jakie niesłycha-ne trudności mała Panowie do zwal-czenia wobec wytwórni amerykań-skich, zalewających powodzią obrazów styku i dobrych świat cały i wobec te-go wstępując doświadczyć polskiej wytwórni, która postawiła sobie za cel robót jakości, która ma być do-skołała, jakie miałam przyjem-ność w niedawno oglądając na pre-dstawieniu Panów.

... Z. Roland.

WIECZOREK Z S. P.

Oddział „Naprzód” Z. S. P. u-rzędza w sobotę, dnia 30 kwie-tnia r. b., w sali Domu Narodo-wego (na górze) Wieczorek Fe-milijny, na który zaprasza swych słuchaczy białych.

Przyrzekane będzie dobrowolna muzyka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

KOMITET:

Obchód Kościuszki

Towarzystwo polskie w Green-point urządza w niedzielę, dnia 13 kwietnia, w Domu Narodowym 261 Driggs Ave., wspaniały ob-chód Kościuszki.

Wspaniały program. Prze-mowy.

Omawiana będzie sprawa In-stytutu Naukowego. Dowiadujemy się, iż Tadeusza Kościuszki.

Początek o godz. 5:30 wiecz.

KOMITET:

Przedstawienie i Bal

Tow. Dram. im. H. Sienkiewicza urządza w sobotę 3-go ma-ja br. w Domu Narodowym przy Driggs Ave., Brooklyn - Green-point przedstawienie i bal. Ode-graną będzie sztuka ludowa w trzech obrazach ze śpiewami i tańcami, napisana przez F. Do-minika nagrodzona na konkur-sie wydawni kraj. we Lwowie, p. t. „OWCOWIZNA”. Piękna

FRANK WENCK

Kontrakt elektryczny wykonuje wszelkie roboty w tem zawo-dzie — po umiarkowanych cenach. 102 B — Eckford St. BROOKLYN N. Y. Północ. Greenpoint 311

POLSKY LEKARZ

Telefon, Greenpoint 8718

Dr. LOUIS B. GRZYC

102 Kent Street

BROOKLYN, N. Y.

Dom. 1111 11th Ave. i Franklin St.

Od 10 do 12 w dzień. Od 10 do 12 w wieczór.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

W niedzielę i święta 10 do 12 w dzień.

Ruffles

DO PANIEN!

Moje pociągło blond włosy! Miałem, to włosy Włoszki... (text continues with a testimonial for Ruffles hair cream)

F. AD. RICHTER & CO., 104-116 So. 4th St., Brooklyn, N. Y.

Zatwardzenie?

Mówcie

TRU-LAX

CHOCIAŻBY JAKOŚĆ

for Sure Relief

TRU-LAX MFG. CO. NEWARK, NEW JERSEY

TYLKO DWA PRZEDSTAWIENIA W BROOKLYNIE

POLSKI KINOTEATR „POLART” WYSWIETLI

Arcybawna komedja filmowa w 6 aktach

JANKO ZWYCIEZCA

Bogaty program uzupełnia najnowsze filmy z Polski

PO POL.

NIEDZIELA 6-GO KWIEŃCIA

W POLSKIM DOMU NARODOWYM, 261 Driggs ave. GREENPOINT

WIECZ.

